

Duch:

10. Zapach kwiatów

Tym razem mój rajd trwał dłużej, ale musiałem też odwiedzić dwa miejsca. W pierwszej kolejności poszedłem do galerii, bo nie wiedziałem, ile czasu zajmie mi pobyt tam. Musiałem znaleźć jakieś ubrania i buty, które nadawałyby się dla obu dziewczyn. Nie liczyłem jednak na żaden spektakularny sukces, nawet nie zapytałem o coś tak banalnego, jak rozmiary. Cóż, to co przyniosę, będą musiały sobie jakoś dopasować. Igły się u mnie znajdują, nici również. Po sprawdzeniu bezpieczeństwa galerii ściągnąłem na plecy kaptur FOO-1, a maskę zsunąłem na szyję. I szybko przebiegłem przez sklepy. Wszystko i wszędzie niemal było zniszczone, zakurzone i rozkradzione. Dopiero na piętrze galerii, w dawnym Pepco, gdzieś między półkami znalazły się ubrania dla dziewczyny mniej więcej wzrostu Teresy - o ile oczywiście resztki szkieletu mogły w jakikolwiek sposób świadczyć o jej wzroście. Pamiętam, gdy odkryłem ją pierwszy raz; uciekłem wtedy przerażony. Teraz już takie widoki nie robiły na mnie wrażenia. Szybko zdjąłem też buciki z kościanych stópek dziewczynki, starłem z nich kurz i wytrząsałem ze środka ostatnie malutkie kosteczki, chyba śródstopia. Buciki były w całkiem niezłym stanie, oby tylko zgadzał się rozmiar... Poza tymi jednymi bucikami nie było nic, co wydawało mi się interesujące. W kolejnym sklepie, spod znaku trzech liter "C", było lepiej. Znalazłem kilka par butów w różnych rozmiarach i kilka różnych dziecięcych adidasów. Jeszcze tylko ubrania... Z nimi na szczęście nie było problemu, chociaż musiałem wrócić na parter. Kilka odzieżowych sklepów i miałem już połowę plecaka zapchanego ciuchami różnego rodzaju, na tyle nie zniszczonymi, by stanowiły jakąkolwiek wartość. Aż dziwne, że nikt wcześniej już ich nie przygarnął.

Teraz czekała mnie wycieczka do drugiego miejsca. Musiałem się spieszyć, czułem już, że sporo czasu spędziłem w galerii, na szczęście na terenie batalionu nie musiałem niczego szukać, znałem doskonale miejsca. Oczywiście magazyny były puste; nie byłem przecież głupi. Miałem na jego terenie kilkanaście doskonale ukrytych schowków z amunicją, zapasową bronią, kilkunastoma egzemplarzami strojów ochronnych. Trzeba było tylko ominąć moje pułapki. Tym razem jednak szedłem wyłącznie po żywnościowe racje. W kilku różnych kryjówkach miałem w sumie około tysiąca paczek MRE, z których większość miała jeszcze termin przydatności do spożycia aktualny na najbliższe trzy, cztery lata. Zabrałem kilkanaście opakowań, po czym wrzuciłem do plecaka, czując, że dzisiaj spędziłem o wiele za dużo czasu poza halą. Miałem złe przeczucia, nauczyłem się już, że ten świat nie lubił takich prowokacji. Wracając do hali zdecydowanie przyspieszyłem kroku.

Gdy tylko wszedłem hali, poczułem, że coś jest nie tak. Dosłownie poczułem. Gdy tylko zerwałem z głowy kaptur FOO-1 oraz maskę, poczułem to bardzo, ale to bardzo wyraźnie. W całej hali unosił się wyraźny *zapach kwiatów*. Poczułem, jak skacze mi adrenalina, a mięśnie natychmiast napinają się. Przyłożyłem karabinek do ramienia i ruszyłem błyskawicznie w stronę łazienki, gdzie jeszcze tego samego dnia, rano, pokazałem obu dziewczynom, jak mają się myć. Z każdym krokiem zapach kwiatów stawał się jeszcze bardziej intensywny. Zanim doszedłem do łazienki, do moich uszu dobiegły słowa głośnej rozmowy, a ja już z przerażeniem i złością podejrzywałem, co się stało.

- Jak myślisz, Domiś, ten pan pozwoli nam ze sobą zamieszkać?
- Nie wiem. A chciałabyś? Było ci wygodnie w tej jego kryjówce?

- Nie było. Tam jest strasznie ciemno i było dużo kurzu, dopóki nie wysprzątałyśmy. I śmierdziało. I był bałagan.

- Ale wiesz, że musimy z nim zamieszkać? Poza tym tam jest bezpiecznie. Nikt i nic nie wejdzie do środka gdy drzwi są zamknięte, wiesz? - zapytała znów Dominika. - Wyprałyśmy przecież ubrania, czujesz, jak teraz ładnie pachną? Musimy być grzeczne, pokazać, że mu się przydamy. Wtedy nam zaufa. Pozwoli nam ze sobą zamieszkać. Musi nam zaufać.

- Ale nie będzie chciał się do mnie przytulać? - Padło znów pytanie. - Tak jak... ci inni w moim obozie?

- Nie wiem. - Usłyszałem lekkie drżenie w głosie Dominiki. - Mam nadzieję, że nie. Zrobię wszystko, żeby nie chciał... się przytulać. Ani robić nic innego - dodała, a ja wszedłem do łazienki. W tym momencie Dominika odwróciła się i podskoczyła zaskoczona. Najwyraźniej nie usłyszała, jak się zbliżyłem. Cóż, nie dziwiło mnie to, skoro gadała jak najęta, zamiast zachować absolutną ciszę. No i te kwiaty... Mój płyn. Znalazłem go kiedyś w centrum, płyn do płukania o zapachu wiosennych kwiatów. Pewnie dawno już stracił swoje czyszczące właściwości, ale zapach pozostał. To było moje wspomnienie. Moje! Czasem odkręcałem troszeczkę nakrętkę i wahałem delikatny, cudny aromat. Takie wspomnienie normalnych czasów. Rzuciłem okiem na butelkę. Moje wspomnienie, z którego ta kretynka bez zastanowienia wylała już ponad jedną trzecią.

- Jesteś! - Niemal zakrzyknęła, wystraszona. - Nie usłyszałam, jak przyszedłeś. Zrobiłam porządek w twojej kryjówce, potem znalazłam tam płyn do płukania, wyprałyśmy ci ubrania i... - Nie skończyła. W łazience rozległ się trzask, gdy moja lewa dłoń wyskoczyła do przodu i wymierzyła jej siarczysty policzek. Dominika odchyliła się w prawo, idąc za ciosem i osunęła się na kolana. No tak, zapomniałem, że wciąż miałem na sobie FOO-1 i dziewczyna dostała z rękawiczki wykonanej z butylowej gumy. Krzyknęła głośno, po czym podniosła się z podłogi i popatrzyła mi w oczy z wściekłością. Już otwierała usta, ale byłem szybszy:

- Za to, że wyszłaś z kryjówki mimo mojego zakazu. Za to, że zużyłaś ponad jedną trzecią mojego płynu. Za to, że zniszczyłaś mi trzy komplety ubrania. Teraz są już do wyrzucenia. Za to, że... - urwałem w połowie i odwróciłem gwałtownie głowę w stronę drzwi, mając wrażenie, że coś usłyszałem. Niestety, to nie było tylko wrażenie. Słyszałem wyraźnie dobiegające mnie gdzieś z głębi hali popiskiwanie. Szaraki! Musiały dostać się do hali.

- Za to, że sprowadziłaś na nas śmierć. Jeżeli chcecie przeżyć, to ani słowa. Za mną i bezwzględne posłuszeństwo - wyszeptałem, po czym odwróciłem się w stronę drzwi. Dominika popatrzyła na mnie zaskoczona i zdziwiona, trzymając się za krwawiący nos. Górna warga też była rozerwana. Nie zwróciłem na to najmniejszej uwagi. Teraz i tak groziła jej śmierć. Mi zresztą też. Ruszyłem pierwszy, szybko, ale ostrożnie wyszedłem z łazienki, rozejrzałem się. Na razie nie widziałem nigdzie szaraków, ale piski były bardzo dobrze słyszalne. Wiedziałem, że mieliśmy naprawdę mało czasu. Popatrzyłem na drugi koniec hali, na wrak Rosomaka. Mój azyl. Drzwiczki były zamknięte, pytanie czy na klucz. Zatrzymałem się w połowie kroku.

- Zamknęłaś za sobą drzwiczki? - zapytałem. - Do kryjówki? Na klucz? - dodałem, nawet nie patrząc na Dominikę.

- Oczywiście, nie jestem głupia przecież. - Była. Była głupia jak diabli. Ale nie miałem ochoty ani czasu teraz tym się zajmować. Korytarz przede mną, szeroki na prawie pięć metrów i prosty niemal jak strzała, prowadzący do mojej kryjówki, był pusty. Przez moment zastanawiałem się, jakie podjąć ryzyko. Ile ich mogło być? Dziesięć, piętnaście sztuk, może dwadzieścia. W moim FN-P90 miałem pełny magazynek na pięćdziesiąt nabojów, drugi w kieszeni kamizelki. Uklęknałem na jedno kolano, wygodnie chwyciłem broń i odetchnąłem ciężko, szykując się na walkę.

- Samym środkiem, z całych sił, z kluczem w dłoni, biegniecie do kryjówki. Dobiegacie, otwierasz, wskakujesz do środka i zamykasz za sobą drzwi, bezwzględnie. Na klucz. BEZWZGŁĘDNIE, rozumiesz? - wyszeptałem. Słyszałem, że piski wygłodniałych szaraków były coraz głośniejsze.

- Co? - zapytała, nie rozumiejąc ani słowa.

- Po prostu biegnij. Prosto, szybko i do kryjówki. Już! - powiedziałem. Dominika podniosła się, ale zawahała. - No już, kretynko! - warknąłem i popchnąłem ją mocno.

Dziewczyna zerwała się do biegu, ruszając szybko i pociągnęła za sobą Teresę. Przebiegły kilka kroków, gdy zaatakował je pierwszy szczur. Wyskoczył zza jakiegoś złomu, po lewej stronie. Moje ręce zareagowały automatycznie, bez udziału świadomości. Lufa karabinka przesunęła się i w hali rozległ się pojedynczy strzał, a szczur odleciał gdzieś na bok, zostawiając za sobą smugę krwi. Kolejny wyskoczył przed dziewczynami. Dominika pisknęła głośno, przerażona, ale nie zwolniła kroku, ani nie zmieniła kierunku. Przesunąłem lufę karabinka i ponownie wystrzeliłem. Szczur zwinął się w kulkę i odleciał daleko w bok. Pojawił się kolejny, zaraz po nim kolejny. Było ich coraz więcej. Strzelałem już teraz raz za razem, co chwilę zmieniając cel. Nie miałem czasu na myślenie, działałem całkowicie automatycznie, gdy tylko widziałem ruch, namierzałem cel i strzelałem. Widziałem kątem oka, że Dominika niemal nie zwolniła, ale mimo to miałem wrażenie, że biegła już całe wieki. Nagle jeden ze szczurów wyskoczył nie z boku, ale wprost na nie, z przodu. Dominika w pierwszym momencie chciała się zatrzymać, ale nie zdążyła i w pędzie, ratując się przed uderzeniem w szczura, po prostu z całej siły wyskoczyła w powietrze, usiłując przeskoczyć nad nim. Szczur oczywiście zorientował się, co chce zrobić i wyskoczył w powietrze tak samo. Jego ostre kły z całą pewnością trafiłyby prosto w łydkę dziewczyny, gdyby nie mój pocisk, który trafił go w brzuch. Wreszcie dziewczyny dobiegły do Rosomaka. Widziałem z daleka, jak Dominika drżącymi rękami włożyła klucz, przekręciła go i otworzyła drzwiczki. Niemał wrzuciła do środka siostrę, po czym sama wskoczyła do środka. Uniosłem się z kolan i już na stojąco zacząłem strzelać w coraz to liczniej nadbiegające szczury. Zorientowały się, że pierwszy posiłek już im umknął i teraz ruszyły na mnie. Widziałem, że nie było ich dziesięć. Ani nawet piętnaście. Dwadzieścia chyba też nie. Dominika stanęła w progu drzwiczek, patrząc na mnie niepewnie. Na ułamek chwili przerwałem strzelanie.

- Zamknij te cholerne drzwi, kretynko! - krzyknąłem głośno. Zdawałem sobie sprawę, że gdyby w chociaż jeden dostał się do środka... Wtedy drzwiczki się zatrzasnęły. Opuściłem nieco karabinek i z biodra wypuściłem serią kilkunastu naboju w nadbiegające zewsząd w moim kierunku szaraki. Zostało mi jeszcze jakieś piętnaście naboju, wiedziałem, że nie dam rady zabić ich wszystkich. Na szczęście takie sytuacje również przewidziałem. Rzuciłem się na bok do ucieczki. Wiedziałem, że musiałem przebyć dystans ledwie dwudziestu metrów, a potem tylko ściągnąć sobie ewakuacyjną drabinę. Problem był w tym, że owe dwadzieścia metrów było ogromnym dystansem, przy ucieczce przed szarakami. Ale musiałem dać radę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 30.08.2019 09:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.